

ROZDZIAŁ X

„W SŁUŻBIE” HERBOWIZNY

Osoby, działacze i twórcy, na ogół zapomniani i nie z pierwszych stron gazet i informacyjnych portali. Jest takich ludzi setki, a może tysiące. Oto prezentacja kilku z nich, gdyż nad ich dorobkiem z różnych powodów pracowałem, a dotąd nie zostały publikowane drukiem. Są to postacie, jak każdy z nas - zwykłe, zarazem niezwykle. Ci, którzy mniejszymi i większymi dokonania **materializowali otrzymaną herbowiznę**, zadanego pokoleniowego wiana. Jak blisko stąd do **osobistej wersji patriotyzmu**, szacunku dla ojczyzn, małej, wielkiej, największej.

Karol Pytel. Spełniona misja emisariusza

autor Zdzisław Nowrotek

(Tekst ten ma charakter sfabularyzowanej opowieści, jednak wszystkie opisane tutaj najważniejsze wydarzenia, występujące nazwiska, nazwy, miejscowości i daty i są prawdziwe).

Niedawno minęła 70 rocznica śmierci zacnego i niegdyś znaczącego w swoim środowisku człowieka, który niemal zniknął z naszej zbiorowej pamięci. A życie miał nietuzinkowe, pełne sukcesów, choć także i dramatów. Mowa o **Karolu Pytlu**, pierwszym kierowniku „nowej” szkoły w Zabrzegu. Trudno znaleźć o nim informacje w miejscach, gdzie pracował, i instytucjach, w których działał, a także w lokalnych „bankach pamięci”, jakimi są książki czy internetowe witryny. Sporządzenie biogramu osoby, która pełniła kierowniczą funkcję w oświacie, żyła i pracowała na terenie naszej gminy przez 20 lat, zdawało się kwestią krótkiego czasu. Jednak okazało się, że znane są tylko dwie skromne informacje o tej postaci: o objęciu w 1931 r. stanowiska kierownika szkoły w Zabrzegu oraz o jego aresztowaniu przez hitlerowców w listopadzie 1939 r.

Dzięki determinacji wnuczki, Jadwigi Witkowskiej oraz zaangażowaniu Mirosława Zająca, entuzjasty lokalnej przeszłości, szczęśliwie udało się poszerzyć zakres wiedzy o człowieku, który kiedyś żył i pracował wśród nas.

Zabawa, Kraków

Karol Pytel urodził się pod koniec XIX wieku, 25 sierpnia 1883 r. jako syn Franciszka i Zofii z d. Chudoba, na ziemi krakowskiej w miejscowości o nazwie Zabawa w powiecie

wielickim, nieopodal słynnej kopalni soli. Odległość między dwiema miejscowościami zaczynającymi się od trzech identycznych liter „Zab”, czyli Zabawą i Zabrzegiem, na dzisiejsze czasy nie jest zbyt wielka do pokonania. Ale nie najprostszą drogą odbywała się podróż tego człowieka w nasze strony.

Gdy w kalendarzu zmieniały się stulecia, a wiek XIX przeszedł w XX, młodzieniec Karol rozpoczynał naukę w Seminarium Nauczycielskim w Krakowie. Kiedy ją kończył, zapewne marzył o tym, do czego przygotowywał się przez lata nauki, a mianowicie o prestiżowej i dobrze płatnej posadzie, najlepiej w którejś ze szkół królewskiego miasta. Jednak nie Kraków a dalekie strony były Karolowi pisane. Zresztą sam sobie na to niejako zasłużył patriotycznym wychowaniem wyniesionym z domu, postawą i ambicjami. Wszystko to było dobrze znane przełożonym i tym, którzy mieli zdecydować o jego karierze.

W tym jednak miejscu musimy sobie przypomnieć o świecie, w jakim się to działo. Kraków i Małopolska należały do austriackiej prowincji o pięknie brzmiącej nazwie Galicja, a krajem rządził z bożej łaski cesarz austriacki, *bo z Habsburgów tronem złączon jest na wieki Austryji los*. Galicja od lat sześćdziesiątych XIX wieku miała liczne prawa autonomiczne, wśród których było używanie języka polskiego w instytucjach i szkołach, wydawanie polskich książek. Lecz Polacy marzyli o czymś więcej, o wolnej, niepodległej ojczyźnie. Świadome tego elity i organizacje od lat przygotowywały młode kadry, aby ten cel urzeczywistnić.

Po otrzymaniu dyplomu Karol udał się do biura Rady Szkolnej, która decydowała o wyznaczeniu miejsca pracy. Kierownik przejrzał dokumenty, pokiwał głową i powiedział:

- Panie Karolu, a jakże, jest praca dla pana! Czy będzie niespodzianką, jeśli powiem, że na Zaolziu w Śląsku Cieszyńskim? To przecież całkiem niedaleko, w dzisiejszych czasach dojedziesz pan tam koleją żelazną w niecały dzień. A krajobrazy jakie zobaczysz i ludzi jakich tam spotkasz, mogą sprawić, że się pan zakochasz w tej krainie może i na zawsze. Wiem, co mówię, bo tam czasem bywam.

Następnie położył Karolowi rękę na ramieniu i po ojcowsku półgłosem powiedział:

- Synu, **ludzie, jak ty, są tam potrzebni niczym woda i powietrze dla naszej wielkiej, narodowej sprawy**. Lud żyjący wokół starożytnego Cieszyna zachował polską mowę, obyczaj, religię, mimo że jest poza ojczyzną już 600 lat! Zasłużył, aby znaleźć się w odrodzonej Polsce, która jest tuż-tuż. I ty im w tym pomożesz. Ty i wielu innych. Polska Macierz Szkolna, która cię tam zaprasza, pilnuje narodowej sprawy.

Karol wyszedł z biura przepełniony różnymi myślami. Gdzieś na nieznanym Śląsku Cieszyńskim, za rzeką Olzą jest jego cel wyjazdu, przyszłe miejsce pracy, a może i miejsce życia...

W drodze na Zaolzie

Gdy kończyło się lato 1903 roku, któregoś ranka na krakowskim dworcu kolejowym w oczekiwaniu na pociąg do Cieszyna stał młody, dwudziestoletni człowiek z walizką i gazetą w ręku. Był nim Karol. Wyjazd stanowił dlań niezwykle wydarzenie, gdyż dotąd nie odbywał dalekich podróży. Ruszyli. Pociąg wił się pomiędzy licznymi górkami malowniczych Beskidów,

a lokomotywa sapąta, puszczając gęste kłęby dymu. Niektórzy pasażerowie, a wśród nich Karol, czas cały „przyklejeni” byli do okien, starając się nie przepuścić żadnego widoku.

Cieszyn

Książęce miasto. Eleganckie kamienice, ratusz, przestronny rynek, studnia Trzech Braci, wzgórze zamkowe z wieżą piastowską i rotundą. I rzeka Olza. Słynne cieszyńskie śledziowe kanapki pod arkadami i złociste kremówki na Menniczej.

Karol zameldował się w siedzibie cieszyńskiej Macierzy. **Tu po raz pierwszy zobaczył i poznał ks. Józefa Londzina**, wtedy świeżo mianowanego przewodniczącego cieszyńskiego oddziału. Poznał i zaprzyjaźnił się z nim na długie lata.

- Z Krakowa przybywasz? Z królewskiego miasta... **Jak tam sprawy stoją? Ludzie gotowi? Do czego gotowi, zapytasz? Ale my obaj znamy odpowiedź na to pytanie.** A wracając do twojego zatrudnienia, to ja pochwalam decyzję. We wsi Błędowice koło Hawierzowa jest dobra szkoła z tradycjami i kierownikiem, który cię przyjmie jak ojciec, we wszystkim pokieruje - powiedział Londzin i przyjaźnie uśmiechnął się.

Błędowice Dolne

Jeszcze tego samego dnia Karol znalazł się w Błędowicach.

- Inne są tutaj wioski. Domy wszystkie murowane. Gospodarstwa duże, a na horyzoncie kominy fabryk i szyby kopalń Hawierzowa, Karwiny i Ostrawy. Ludzie, widać, żyją tu tak z roli, jak i przemysłu. Widać dostatek. Droga przez wieś brukowana. Czysto, akuratnie. Szkołę znaleźć łatwo. Zaraz obok kościoła – szedł i rozmyślał.

Następny dzień to już początek roku szkolnego. Zanim Karol przekroczył szkolne progi, zastał na dziedzińcu grupę rodziców i dzieci.

- Serdecznie witamy u nas, na Śląsku, panoczka rektora z dalekiego Krakowa. Gość w dóm, Bóg w dóm. Niech będzie pochwalony! – takie słowa wypowiedziała kobieta ubrana w piękny cieszyński strój.

Następnie dzieci deklamowały wierszyki, a kierownik powitalnie podał dłoń młodemu rektorowi. Karol został przyjęty jak do rodziny. Oprócz wypełniania powierzonej mu misji nauczania dzieci w języku polskim, Karol starał się być jak najbliżej młodzieży oraz środowiska. Organizował szkolne spektakle, sportowe zajęcia, częste wyprawy nad liczne tutaj jeziora i stawy, w nieodległe góry, ogniska z zawodami i śpiewami patriotycznych piosenek. Sam przygrywał na skrzypcach lub fisharmonii.

Karol pokochał te strony i ludzi, dlatego gdy po pięciu latach przyszło mu zmieniać pracę, żał było się rozstawać, lecz miejsce, do którego miał teraz trafić, wabiło z racji pobliskich gór. Zapraszano go do Mostów koło Jabłonkowa. Od zawsze uwielbiał góry, pomny na Tatry, które widywał od dzieciństwa. Wreszcie je będzie miał.

Mosty i Jabłonków

Mosty to wieś niemała i ważna, strategiczna, przy samym Jabłonkowie. Jest stacja kolejowa, z której korzysta miasteczko, cesarska droga na Węgry, kościół św. Jadwigi Śląskiej i szkoła. Miejscowości otoczone są pasmami zachodnich Beskidów. Lud tutaj mieszały, najwięcej ludności cieszyńskiej, a w wyżej położonych wioskach jabłonkowscy górale, noszący inny strój i posługujący się nieco inną mową. Spotkać tu również można Morawiaków, Czechów, Słowaków. Najczęściej słychać mowę polską, gwarową.

Mosty były ważnym etapem w prywatnym życiu Karola. W szkole, w której pracował, poznał swoją przyszłą małżonkę Krystynę Slavicką z Bystricy pod Hostynem koło Przerowa na Morawach. Również była nauczycielką, kobietą miłego usposobienia i pełną zalet. Wkrótce pobrali się. 29 lipca 1914 r. urodził im się syn Mieczysław.

Spory kawał czasu spędził Karol w tym miejscu. Równe dziesięć lat! Był czas, aby poznać duszę miejscowego ludu. Przekonał się, że to, co robi, jest potrzebne i tym ludziom, i przyszłej Polsce. Ciężką pracą wynagradzały spotkania z ludźmi, biesiady, spacerzy z żoną po jabłonkowskim ryneczku, niedzielne wypoczywanie nad brzegiem Olzy, wypadki w góry oraz radości z wychowywania potomka.

Któregoś wieczoru Karol położył się spać, lecz długo nie mógł zasnąć. Przywołał w pamięci dom rodzinny, który opuścił już dziesięć lat temu, rodziców i rodzeństwo. Tyle radosnych wspomnień! Przypomniał sobie rozmowę z siostrą, która kiedyś zapytała go wprost:

- A jak ci się żyje, Karolku, na tym Zaolziu, jacy tam ludzie?

Karol zmuszony został do podsumowań i ocen, czego bardzo nie lubił. Wystarczy, że codziennie oceniał w szkole. Lecz dał się namówić. Odpowiedział jej wtedy tak:

- Lud tutejszy nadzwyczaj spokojny i pracowity. Sąsiadowi w potrzebie pomoże, cudzemu rzadko zazdrości. Mowa tych ludzi przedziwna, wiele słów staropolskich wymieszanych z niemieckimi i czeskimi. Mają tu piękne ludowe pieśniczki, które często śpiewają. Bawią się na muzykach, gdzie tańczą trojoki i szpacyrpolki. Grają w karty taroki. Bajki i powiastki nazywają berami, najczęściej gwarzą o utopcach, juroszka, bebokach, straszka i diaska. Wyrazów, których nikt prócz nich samych nie zrozumie, jest wielkie mnóstwo: opica, bulikant, diosecznik, beskurcja, drzistón, klepetnica, figlajzy, knefel, kreplik, gizd i gizdula, gizdula, gizdula...

I w tym momencie zasnął.

Wielkie wydarzenia historyczne, które miały wkrótce przetoczyć się przez monarchię austriacką i Europę, światowa wojna, a potem zmiana granic na tym terenie, powstanie Czechosłowacji oraz odrodzenie Polski, nie mogły nie wpłynąć na dalsze losy naszego bohatera. Miejscowość Mosty, jak i wiele innych na zachodnim Zaolziu, znalazła się w państwie czechosłowackim. Karol wybrał Polskę, dlatego musiał rozstać się z tutejszą szkołą, z młodzieżą. Piętnaście lat pracy w utrwalaniu polskości, czy wszystko pójdzie na marne?

Pożegnanie nauczyciela wyjeżdżającego do Polski miało emocjonalną oprawę. Po długich podziękowaniach rozbrzmiała pieśń szkolnego chóru:

Ojcowski dom, to istny raj

Dar Ojca Niebieskiego.

Chociażbyś przeszedł cały świat

Nie znajdziesz piękniejszego.

Pieśń to niezwykła, znana tylko na Śląsku Cieszyńskim, wykonywana przy nadzwyczajnych okazjach.

Kisielów

Karol otrzymał pracę pod Skoczowem, w Kisielowie. Pr

zeprowadził się tam z początkiem września 1918 roku. Z racji odpowiedniego stażu oraz bardzo dobrej opinii został zatrudniony od razu w charakterze kierownika szkoły powszechnej. Bardzo szybko włączył się w nurt życia społecznego wsi. Wybrany został gminnym komisarzem żywnościowym, gdyż z powodu niedawno zakończonej wojny żywności brakowało i była reglamentowana. Jej rozdział powierzono zaufanej osobie. Mając doświadczenie wyniesione z poprzednich miejsc, zainicjował utworzenie oddziału Straży Ogniowej w Kisielowie, której tu przez pewien czas nie było. Sam wstąpił w jej szeregi, został najpierw sekretarzem, a potem latach 1920-1923, komendantem.

W życiu prywatnym odnotować należy narodziny 14 lutego 1920 r. córki Wandy. Od tej chwili rodzina Pytlów była już kompletna i liczyła cztery osoby. W Kisielowie Karol przepracował kolejnych 13 lat, wypuszczając ze szkolnych murów następne pokolenia wykształconej młodzieży. Polskiej młodzieży w wolnej Polsce. Marzenie o ojczyźnie niepodległej spełniło się.

Zabrzeg

W Zabrzegu w 1930 roku otwarto nową, ogromną jak na tamte czasy, 7-klasową szkołę powszechną. Poszukiwano dla niej administratora, zarazem pedagoga z doświadczeniem oraz nienaganną opinią. Wybór padł na Karola Pytla, który w 1931 r. został jej kierownikiem i przeniósł się tutaj z rodziną. Był już wtedy w takim wieku, że pragnął stabilizacji i perspektyw dla dorastających dzieci, a Zabrzeg był dogodnie położony pod względem komunikacyjnym. W zabrzeskiej szkole pracował w latach 1931-1948 z przerwą 1939-1

945, spowodowaną wojną i aresztowaniem.

Zabrzeg nie był przypadkowym miejscem na życiowej mapie Karola. Choć nigdy tu wcześniej nie był, wiedział o nim wyjątkowo sporo, a wszystko za sprawą ks. Józefa Londzina, rodem z Zabrzega. Gdy odwiedzał Cieszyn w celach służbowych, spotykał się z Londzinem, który tam pełnił wysokie funkcje w Macierzy Szkolnej, a potem we władzach miasta. Ksiądz

Londzin wiele mu o Zabrzegu opowiadał i często zapraszał. Jednak dopiero po jego śmierci pojawiła się taka okazja. Przypadek? A może pośmiertne przesłanie księdza prałata? Ksiądz Londzin, poseł na Sejm, burmistrz Cieszyna, był jednym z najznacześniejszych spośród tych, którzy zostawili po sobie wielkie dzieło - Śląsk Cieszyński w Macierzy. Nazywano go hetmanem Ziemi Cieszyńskiej.



59. Karol Pytel, w Zabrzegu siedzący drugi od lewej, r. 1937-38. Dwie nagrody, Prezydenta RP oraz Premiera

Zabrzeż szybko zaimponował Karolowi. Podobały mu się u zabrzeżan ich wrodzone ambicje, aktywność, wspólnotowa solidarność, tradycje rodzinne i wiejskie, dorobek społeczny i oczywiście straż pożarna, której nadal pozostawał wierny.

Lata trzydzieste były dla Polski pomyślnymi i pięknymi latami. Kraj się rozwijał, ludzie żyli coraz dostatniej, a nauczyciele byli niezwykle szanowani oraz dobrze wynagradzani. Karolowi żyło się i pracowało w Zabrzegu bardzo dobrze, był tutaj wraz z rodziną szczęśliwy. Syn Mieczysław rozpoczął studia w Uniwersytecie Jagiellońskim, a córka Wanda wybrała Państwowe Liceum Ogólnokształcące w Pszczynie.

Przyszedł nieszczęsny rok 1939, dramatyczny zwrot dla Polski, Europy i świata. Karol Pytel doświadczył tego bardziej niż wielu innych. Przed wkroczeniem wojsk niemieckich w 1939 r. jako urzędnik państwowy, zgodnie z rozkazem polskich władz, ewakuował się na wschód, zabierając dokumentację szkolną, lecz już 20 września powrócił. Tu został aresztowany 8 listopada 1939 r. jako pierwszy z Zabrzega. Po tym zdarzeniu rodzina przeniosła się do Dziedzic.

Rozpoczęły się dramatyczne miesiące i lata. Przesłuchiwania zdawały się nie mieć końca. Trwały pół roku w czterech więzieniach: w Bielsku, szczególnie dotkliwe w Cieszynie, we Wrocławiu i Berlinie, zakończone osadzeniem go 30 maja 1940 r. w obozie

koncentracyjnym w Sachsenhausen-Oranienburg koło Berlina. Numer obozowy 25117. Był to obóz szczególny, więziono tu polską inteligencję aresztowaną w początkach wojny. Obóz, zgodnie z międzynarodowymi traktatami, był kontrolowany przez instytucje humanitarne, dlatego zdarzały się zwolnienia. Karol miał właśnie to wielkie szczęście, podobnie jak niektórzy inni nauczyciele, również z Ligoty. 10 maja 1942 r. był niezwykłym dniem, gdyż został z obozu uwolniony, lecz objęty stałym nadzorem policyjnym. Mimo złego stanu zdrowia i wycieńczenia, nakazem zatrudnienia zmuszony był podjąć pracę w Bielsku, w towarzystwie ubezpieczeniowym Silesia. Jeszcze nie umilkły działa przesuwającego się frontu, gdy 21 lutego 1945 r. Karol Pytel pojawił się w swojej szkolnej placówce. Nadal pełnił funkcję jej kierownika do czasu przejścia na emeryturę w 1948 r. Pracował także na części etatu w Szkole Ogólnokształcącej Koedukacyjnej w Dziedzicach, wykładając przedmioty społeczne.

Podsumowanie

Karol Pytel był nauczycielem wszechstronnym, nauczał języka polskiego, przedmiotów społecznych, a także śpiewu, grał na skrzypcach i fisharmonii. Kładł nacisk na wychowanie patriotyczne. Był dobrym organizatorem, sprawnie zarządzał szkołą. Był jednocześnie człowiekiem towarzyskim i radosnym, przy nadarzających się okazjach umilał czas innym i sobie grą na instrumentach. Przez całe dorosłe życie należał do Straży Ogniowej, potem Ochotniczej Straży Pożarnej, pełnił w niej różnorakie funkcje.

Z żoną Krystyną Slavicką wychowali dwoje dzieci, Mieczysława i Wandę, które zdołali starannie wykształcić.

Przedwojenne władze doceniły zasługi Karola Pytla. Dnia 2 sierpnia 1931 r. został odznaczony przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego Krzyżem i Medalem Niepodległości za pracę w dziele odzyskania niepodległości. Kolejną prestiżową nagrodą to nadany 11 listopada 1935 r. w Warszawie przez Prezesa Rady Ministrów Srebrny Krzyż Zasługi na polu pracy oświatowej i społecznej. Za osiągnięcia w pożarnictwie otrzymał Brązowy Medal Zasługi, nadany przez Zarząd Główny Straży Pożarnych RP, w Warszawie, 25 sierpnia 1929 r.

Zmarł 15 marca 1951 r., spoczywa na cmentarzu parafialnym przy kościele NMP Wspomożenia Wiernych w Czechowicach-Dziedzicach.

Dla upamiętnienia zasług tego pedagoga i społecznika, jedną z ulic w centrum Zabrzega nazwano imieniem Karola Pytla.

Gdy spojrzymy uważnie na życiorys i dokonania Karola Pytla, przyznamy, że spełnił on swą zawodową, społeczną i patriotyczną misję. Reprezentował generację tych, którzy jako pierwsi uczyli i wychowywali pokolenia młodzieży w wolnej, niepodległej Polsce. **Zrealizował postannictwo emisariusza na terenie Śląska Cieszyńskiego**, w którym występował deficyt wykształconych polskich kadr. Również jego zaangażowanie i praca na Zaolziu po latach zaowocowała, gdyż w demokratycznej Republice Czeskiej we wszystkich dwudziestu pięciu

miejsowościach regionu kontynuuje się polskie nauczanie (Základní školy s polským jazykem vyučováním).

Źródła informacji i fotografie do artykułu: Jadwiga Witkowska, dokumenty z archiwum rodzinnego. / Aleksandra Nowak, *Historia OSP w Kisielowie* (na podstawie Książki protokołów OSP 1919 - 9.X.1927 oraz 19.X.1927 - 13.III.1966). / Józef Wrzoł, Władysław Tyc, *Cmentarz w Zabrzegu*, Czechowice-Dziedzice 1995, s. 259. / Łukasz Kwaśniewski, *Zabrzskie szkolnictwo*, [w:] *Monografia Zabrzega*, red. Mateusz Pisarek, Zabrzeg 2014, s. 257 – 258. / Historia szkoły w Zabrzegu, witryna internetowa <https://sp.zabrzeg.pl> / Józef Szymeczek, *Szkolnictwo polskie w Czechosłowacji i Republice Czeskiej*, 2017 r. / zbiory OSP Kisielów, *Monografia Zabrzega 2014*, witryna publiczna <http://www.fotohistorie.cz>

Konsultacja: Mirosław Zajęc.

Niezwykłe czyny rodziny Kusiów „Przewoźników”

autor opracowania Zdzisław Nowrotek

Jan Kuś senior (29.09.1891-27.11.1964), rolnik, przewoźnik, Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Urodził się w 29 września 1891 r. w Zabrzegu, tam też ukończył szkołę ludową. Wychował się w rodzinie rolników, właścicieli wielohektarowego gospodarstwa położonego nad Wisłą, które później przejął po rodzicach i na nim pracował całe dorosłe życie. Był też przewoźnikiem przez Wisłę, jak jego ojciec, również Jan. Imię to oraz obsługę promu w tej rodzinie dziedziczono z ojca na syna od niepamiętnych czasów, dlatego nazywano ich Przewoźnikami. Transport przez Wisłę odbywał się przy użyciu dużych rozmiarów tratwy zbudowanej z bali, która umożliwiała przewożenie ludzi, towarów i zwierząt pomiędzy Zabrzegiem, a Goczałkowicami. W czasie I wojny światowej Jan Kuś jako żołnierz armii austrowęgierskiej uczestniczył w walkach, dostał się do niewoli rosyjskiej, przebywał 3 lata w tajdze syberyjskiej w okolicach Archangielska.

Z żoną **Magdaleną** z domu **Kopeć**, urodzoną w Zabrzegu 28 kwietnia 1903 r., wychowali trójkę dzieci: Jana *juniora*, któremu przekazali gospodarstwo, Marię Tomaszczyk zamieszkałą w Zabrzegu i Annę Gawłowską zamieszkałą w Pierścucu.

W czasie pracowitego życia małżonkowie wraz z dziećmi dali się poznać jako ludzie zaangażowani w swoim środowisku oraz przykładni sąsiedzi. W czasie II wojny światowej Jan i Magdalena Kusiowie oraz ich dzieci wielokrotnie wykazali się bohaterską postawą. Od stycznia do marca 1945 r. ukrywali i leczyli Ericha Gotschalka (19.03.1906-1996) - Żyda urodzonego w Niemczech, więźnia Auschwitz w podoboże w Czechowicach. Schronienie u p. Kusiów znaleźli również poszukiwani przez okupantów zabrzeżanie: Feliks Kopeć, Henryk

Foks, Kuboszkowie, a także powstaniec śląski z Pawłowic Brandys, jego siostra Pisarek oraz ich siostrzeńiec oraz dwie osoby z Pruchnej, nieznane z nazwiska. W latach 1944-1945 ukrywali się tam żołnierze AK i NSZ „Bończa” i „Bartek”, którzy najpierw prowadzili akcje dywersyjne na niemieckie pociągi wojskowe, a potem walczyli z komunistyczną władzą.

Jan Kuś zmarł 27 listopada 1964 r. w wieku 73 lat, żona Magdalena zmarła 15 kwietnia 1989 r., oboje spoczywają na cmentarzu parafialnym w Zabrzegu.

Magdalena i Jan Kusiowie zostali pośmiertnie uhonorowani medalem **Sprawiedliwy wśród Narodów Świata**, nadanym w Jerozolimie 26 marca 2018 r. Z rąk ambasadora Izraela Anny Azari w imieniu rodziców odebrał go 8 listopada 2018 r. we Wrocławiu ich syn Jan Kuś junior w obecności rodziny.

Jan Kuś junior (28.04.1927-27.05.2019), rolnik, kościelny, kawaler Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzeni Polski.



Z lewej Magdalena i Jan Kusiowie



Z prawej Eugenia i Jan Kusiowie



Rodzina Tomaszczuków

60. Z lewej Magdalena i Jan Kusiowie, z prawej Eugenia i Jan Kusiowie

Z dołu Rodzina Tomaszczuków Janina i Ignac, Anna Kopeć, Tomaszczyk Marian i syn Sebastian u Prezydenta RP Andrzeja Dudy z małżonką Agatą, na wręczeniu odznaczenia

Urodził się 28 kwietnia 1927 r. w Zabrzegu w rodzinie Magdaleny i Jana Kusiów. Ukończył szkołę powszechną w Zabrzegu. Od młodości pracował w rodzinnym gospodarstwie, które później odziedziczył. Ponadto pracował w Rafinerii Czechowice, przewożąc towary wozem konnym.

Był wieloletnim kościelnym kościoła św. Józefa w Zabrzegu. W ciągu długiego, pracowitego życia, dał się poznać jako zaangażowany w środowisku wsi i parafii członek społeczności oraz uczynny sąsiad. Był wieloletnim członkiem OSP w Zabrzegu oraz jej członkiem honorowym.

Żona **Eugenia** z d. **Krzempek**, urodziła się w Zbytkowie 26 marca 1935 r. Prowadziła z mężem gospodarstwo rolne oraz zajmowała się wychowywaniem ośmiorga dzieci: Marii, Jana, Andrzeja, Stanisława, Celiny, Bogdana, Magdaleny i Józefa. Zmarła 13 listopada 2007 r. i została pochowana na cmentarzu w Zabrzegu.

Jan Kuś otrzymał **Krzyż Pro Ecclesia et Pontifice** (Dla Kościoła i Papieża), nadany w Watykanie 14 sierpnia 2001 r. za sprawowanie posługi kościelnej w kościele pw. św. Józefa w Zabrzegu przez 60 lat. Został także odznaczony **Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski**, nadanym 18 kwietnia 2018 r. za wybitne zasługi w obronie godności, człowieczeństwa i praw ludzkich w czasie II wojny światowej, odebrany 25 marca 2019 r. w Pałacu Prezydenckim w Warszawie. Z tym samym uzasadnieniem **Krzyż Komandorski** otrzymały w tym dniu także siostry Jana: **Anna Gawłowska** oraz **Maria Tomaszczyk** pośmiertnie. W jej imieniu odznaczenie odebrał syn Ignacy Tomaszczyk. W uroczystości brały udział rodziny odznaczonych.

Jan Kuś zmarł 27 maja 2019 r., pochowany został na cmentarzu parafialnym w Zabrzegu.

W domostwie Kusiów znaleźli schronienie:

- W okresie styczeń-marzec 1945 Erich Gotschalk (19.03.1906-1996). Pochodził z Niemiec z miejscowości Wana. Został aresztowany, umieszczony w obozie w Holandii, stamtąd w 1944 r. wywieziony do obozu w Terezynie, potem do KL Auschwitz, gdzie zaraz po przyjeździe zgładzono jego żonę Rosę z domu Strauss i 3-letnią córkę Renee. Jego zaś przewieziono do podobozu w Czechowicach. 18 stycznia 1945 roku uczestniczył w tzw. Marszu śmierci. W Goczałkowicach, z wyczerpania i przemarznięcia upadł, hitlerowski konwojent był przekonany o jego śmierci, więc pozostawiono go w rowie przy drodze. Erich oprzytomniał, oddalił się od drogi, skręcił w kierunku Zabrzega, przeprowił się przez zamrażającą Wisłę i skierował swoje kroki w stronę pierwszego domu, gdzie paliło się w oknie światło. Jego marzeniem było umrzeć pod dachem, takie były jego pierwsze słowa jakie powiedział wchodząc do domu Kusiów. Mimo ogromnego ryzyka, gdyż za ukrywanie Żydów groziła śmierć całej rodzinie, przyjęto tego człowieka pod dach. Przebywając u p. Kusiów był otoczony przez nich troskliwą opieką, domownicy leczyli go z wystudzenia, skrajnego wyczerpania, odmrożeń i zapalenia płuc. Przebywał tam 3 miesiące, gdzie nawet był leczony lekami przemycanymi z niemieckiego wojskowego szpitala w Bielsku. Akcją ratowania zdrowia zajął się wtedy ksiądz proboszcz Adolf Dyczek oraz jego siostra Hildegarda

Michalikowa. Ksiądz odwiedzał Gotschalka, wiele razy rozmawiali z sobą. W czasie frontu, gdy weszli Rosjanie, jako mówiącego po niemiecku chcieli go zastrzelić. Odważna postawa gospodyni, Magdaleny Kuś i jednej z córek, zapobiegła tragedii. Jeden z żołnierzy radzieckich narodowości żydowskiej porozumiał się z Erichem, potem zawiózł go do szpitala w Bielsku, a następnie przewieziono go do szpitala w Bystrej, gdzie został wyleczony z zapalenia płuc. Kiedy wyzdrowiał udał się przez Nowy Sącz, Lwów do Odessy, skąd odpłynął statkiem do Amsterdamu. Przez wiele lat utrzymywał listowny kontakt z rodziną Kusiów i starał się ich wspomagać. Dożył sędziwego wieku. Zmarł w Holandii (lub Niemczech) w 1996 r.

- Ponadto schronienie u p. Kusiów znaleźli poszukiwani przez okupantów zabrzeżanie: Feliks Kopeć, Henryk Foks, Kuboszkowie, a także powstaniec śląski z Pawłowic Brandys, jego siostra Pisarek oraz ich siostrzeniec oraz dwie osoby z Pruchnej, nieznane z nazwiska. Henryk Foks był synem celnika Henryka Foksa. Za dezercję ojca z Wehrmachtu stracona miała być cała rodzina (matka i 5 rodzeństwa). Proboszcz zabrzeski ks. Adolf Dyczek wypisał nowe metryki dla 3 dzieci i umieścił w różnych rodzinach, jedno trafiło do p. Kusiów i szczęśliwie przeżyło.

- W latach 1944-1945 ukrywali się tam żołnierze AK i NSZ „Bończa” i „Bartek”, którzy najpierw prowadzili akcje dywersyjne na niemieckie pociągi wojskowe, a potem walczyli z komunistyczną władzą.

Źródła do artykułu:

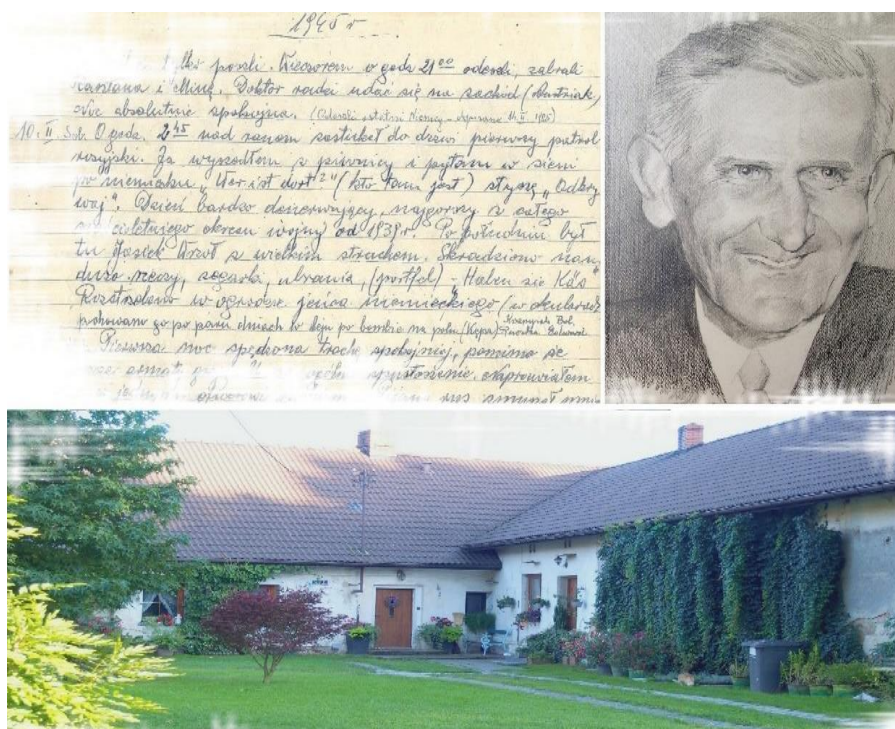
1. Album z uroczystości udekorowania Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski rodzeństwa Kuś 18 kwietnia 2018 w Warszawie. / 2. Kałuski Marcin, *Sprawiedliwi z Zabrzega*, Beskidzka 24, Regionalny Portal Internetowy, 03.05.2019. / 3. Klimaniec Łukasz, *Bohaterowie u Prezydenta RP*, „Gwiazdka Zabrzaska”, 03.2019, s. 7. / 4. Klimaniec Łukasz, *Bohaterski czyn rodziny Kuś*, Kronika Beskidzka, 30.11.2018, s. 8. / 5. Klimaniec Łukasz, *Sprawiedliwi wśród narodów świata*, „Dziennik Zachodni”, 30.11.2018, s. 6. / 6. Krehut-Raszyk Dorota, *Chciał umrzeć pod dachem*, „Głos Ziemi Cieszyńskiej”, 19.07.2019, s. 8. / 7. Świeży-Sobel Alina, *Jesteście dumą Polski*, „Gość Bielsko-Żywiecki”, 11.04.2019, s. 5. / 8. *Zabrzski dom ocalonych*, „Gość Bielsko-Żywiecki”, 02.12.1918, s. 6-7. / 9. Wywiadów udzielili: Jan Kuś junior, Stanisław Kuś, Janina i Ignacy Tomaszcykowie, Anna Kopeć, Jacek Tomaszcyk. / **Dokumenty i pisma:** Pismo nr 5709 dyrektora Kancelarii Prezydenta RP, 15.10.1918. / Pismo Emila R. Jeżowskiego z Ambasady Izraela w RP do Jana Kusia, 22.10.1918. / Pismo Fundacji Benke Kahan o osobach odznaczonych Kuś Jan, Kuś Magdalena i osobie ocalałej Ericha Gotschalka, (brak daty).

Świat widziany z domu „bez okien”¹

Relacja Józefa Tomaszczyka (1918-1998) z Zabrzega, z historycznego domu nr 1

(Zredagował Zdzisław Nowrotek)

Czy **druga wojna światowa** jest w stanie jeszcze kogoś zainteresować? Bolesny składnik historycznej **tożsamości tamtego pokolenia. A dla nas?** Gdy w sąsiednim kraju palone są miasta i wioski?



61. J. Tomaszczyk, fragment rękopisu, front r. 1945, późniejszy portret Renaty Tomaszczyk; Z dołu domostwo Rodziny Tomaszczyków w Zabrzegu nr 1

Rzecz działa się w tym miejscu. W piwnicach; domu ukrywali się przed śmiercią ludzie. Tu Józef Tomaszczyk napisał swój pamiętnik z frontu. A jest to dom najstarszy w Zabrzegu, o historycznym numerze 1. Fragmenty murów i konstrukcji budynku pochodzą z XVIII wieku. To tradycyjnie jedno z największych gospodarstw, gdzie przez pokolenia żyła i pracowała rodzina Tomaszczyków, która wydała na świat ludzi wybitnych dla lokalnej społeczności, m. in. 3 wójtów. Dom, który w historii widział wiele.

Oto nigdzie nie publikowany „pamiętnik” zabrzeżanina Józefa Tomaszczyka z okresu frontu w 1945 roku, **dzień po dniu**. Kiedy wokół padały pociski i bomby, paliły się domy, ginęli sąsiedzi, zabierano z gospodarstwa dobytek, przewijały się wielonacyjne tabuny ludzi na zachód i oczywiście wojska - wczoraj niemieckie, dzisiaj rosyjskie. I w żadnej chwili nie było się pewnym jutrzejszego dnia. Relacja młodego człowieka, niemal uwięzionego w swoim

¹ Rękopis ojca Józefa, dostarczony przez Ignacego Tomaszczyka z Zabrzega.

domu z powybijanymi szybami w środku zimy, najczęściej chroniącego się w piwnicy, skąd postrzega otaczający go świat brutalnej wojny. I na nic nie ma wpływu. Mimo tak niezwyklej sytuacji psychologicznej autor zapisek okazuje się wyważonym obserwatorem, odważnym, w wielu chwilach bohaterskim. Tekst żywcem przypomina codzienne meldunki reportera wojennego, nieemocjonalne, a więc obiektywne, prawdziwe. (*Pogrubienia własne, Z. N.*)

Nadszedł oczekiwany koniec wojny, lecz aby cieszyć się wolnością, trzeba było przeżyć ostatni jej miesiąc. Józef Tomaszczyk rozpoczyna opis tych dni słowami:

Rok 1945, przeżycia frontowe zapisane w piwnicy

12 stycznia 1945 - początek ofensywy rosyjskiej

16 stycznia - (...) około 23.00 poszedłem na drogę. Wielki nalot i oświetlenie Katowic. Czułem się nieswojo. Szczęściem zawołali mnie do mieszkania Mynarscy, nr 175 i tam przesiedziałem z nimi do 3 rano.

18 stycznia – Mama i Mania D. w Trzebini u dentysty (...) Wielki niepokój z powodu ofensywy rosyjskiej. W Trzebini huczały cały dzień samoloty. Szczęściem obie wróciły bez szwanku do domu. Na kolei wielki ruch ewakuacyjny z Chrzanowa i Oświęcimia. Ja **zakopywałem w szopie skrzynię z ubraniami** i innymi rzeczami.

19 stycznia – W gminie wielkie przygotowania do ewakuacji. Waschitza przygotowywał auto do jazdy. O godz. 11 wydał nakaz jazdy po montera do Bielska. Para koni z wielkimi saniami (Edek Puczka) przyjechał o g. 17.45, zaś o g. 18.15 nalot rosyjskich samolotów i silne ostrzeliwanie Dziedzic, Czechowic, Zabrzega. Pociąg osobowy ostrzelany w Czarnolesiu ok. g. 17. Pociągiem tym przyjechał z Bielska J. Duława. Podczas nalotu schronił się pod mostem koło przystanku w Zabrzegu.

21 stycznia – Niedziela jak zwyczajnie, jednak wielkie podniecenie, do kościoła szedłem po południu na godz. 16. Ruch ewakuacyjny Besarabów z Łękawicy, **32 wozy, wstrząsający widok dzieci na śniegu i 19 stopni mrozu**. Nocowali w Zabrzegu. Był u nas ks. Dyczek i Hilda wieczorem.

23 stycznia – Wielki korowód ludzi, ok. 2000 (z Oświęcimia) w kierunku na zachód. Do nas wstąpiło 4 Francuzów, później wieczorem 3 Belgów Van Wooren, Firmin, Bvontgez Georgos i Mickiels Georgos. **Zostali u nas by przetrwać front**. Rano B. Krzempek z końmi w Pszczynie po towar do sklepu Grygierczyka **widział kolumnę więźniów z obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu** gnaną pieszo przez SS przez Pszczynę na zachód.

25 stycznia – **Ewakuacja urzędników gminnych z Zabrzega**, ok. g. 19.30 w lesie koło Johna strzelanina. Klimaniec „Apacz” i 1 Rus. (...) **Widziałem odjeżdżającego Gascha z Ligoty**.

26 stycznia – **pierwszy dzień „bezkrólewia”**. **Władze niemieckie wyjechały**. Był u nas Błahut i Kulik, (dotychczas ukrywający się). Na miejscu Waschicy osiadł Klimaniec. Rozdawał ludziom maślniczki itp. rzeczy skonfiskowane.

27 stycznia – **Pierwsze nabożeństwo w kościele po polsku**. Rocznicza za Michała Białka o g. 7 rano.

28 stycznia – niedziela. **Nabożeństwo polskie (kolędy), lecz wisi nad Zabrzegiem groza frontu, podczas nabożeństwa 2 silne detonacje.** Ruch wojskowych. Słuchanie radia u Rudkowej. Katowice i Bytom zajęte przez Rosjan.

29 stycznia - Noc z niedzieli na poniedziałek bardzo niespokojna, słychać w Dziedzicach silne strzały armatnie. O g. 22.30 po drugiej nocnej detonacji **gaśnie światło elektryczne.** **Wysadzono mosty** kolejowe na Wisłę i przy pompowni. Wysadzono wszystkie słupy telefoniczne koło toru kolej. na odcinku Dziedzice – Zabrzeg oraz zwrotnice i co kawałek szyny kolejowe po przejeździe ostatnich pociągów ewakuacyjnych. Koło g. 23 wysadzono nastawnię Ellern – (Ochodza). Z niedzieli na poniedziałek 29 stycznia rano o g. 5.30 wyleciał w powietrze most Kozików i koło Wrzoła. Żelazo rozniosło się w promieniu 300 m. Wieczorem przyszli trzej żołnierze od Pszczyny, jeden ranny w głowę.

30 stycznia, wtorek – Rano o g. 6 słychać motory koło krzyża. Edek powiada, że to Rusy, lecz wielkie rozczarowanie, to **ciężka artyleria niemiecka sprowadziła się do Zabrzega** i ustawiła się koło Tyca, Hałasa, Kobieli i Wrzołki. (...) Wieczorem **przyszło do nas 16 ludzi (wojsko niemieckie)** pionierzy, zajęli kuchnię i izbę. Jeden żołnierz podobny do Czyłoka Władka, pochodzi z Opola.

31 styczeń – Zaczęła bić ciężka artyleria z Mościsk na Dziedzice (...).

1 luty – Artyleria czynna. **Cały dzień niemal przesiedziałem w piwnicy.** Nalot samolotów i ostrzeliwanie po Burzeju, Podkępniu i Mazańcowicach.

2 luty – Dotychczas **najgorszy dzień w czasie wojny.** Po południu zupełny spokój, lecz o g. 13 nalot samolotów i gwałtowne bombardowanie. **Poszły wszystkie niemal szyby** i szczyt stodoły, a na Mościskach rozbiło zupełnie dom Białka Józefa i Kuboszkuli nr 24, **zabitych 7 osób**, a to Białkowa Z., jej córka Mania, Kuboszkula, Dobosz i syn, dwóch Kapiasów oraz **mnóstwo rannych**, Klimino, Szypuła i syn Edek i inni. Zburzono dom Szłapinej, 2 żołnierzy niemieckich zabitych. Wieczorem odeszli od nas pionierzy przepłoszeni przez lotnictwo razem z materiałem wybuchowym złożonym w stodołce przy chlewie na 3 ciężarowych samochodach. Poszli do Grodzca do Habichta. Odszedł Michiels w kierunku Bogumina – **spotkał się ze swoją żoną również wywiezioną z Belgii w Dreźnie podczas bombardowania** (dopisano 3.II.67) **Żałoba w Zabrzegu.**

3 lutego – W nocy odjechała artyleria ciężka z Ligoty, pozostały jednak 2 działa lekkie. (...) Wieczorem **przyszło 3 żołnierzy po konia Bubika** i wózek. **Bubik zginął na Podraju**, wózek wrócił od Kurczyka z Podraja (...) Po południu wielka walka w Dziedzicach, naraz zginęło 6 żołnierzy, wielka działalność lotnictwa.

4 luty – Niedziela, dzień na ogół pogodny i spokojny. Była u nas Mania Wrzoł (Czyżowa). Po południu o g. 15.30 pożar stodoły u Rudkowej. Po południu ożywiona działalność artyleryjska.

5 luty – Dzień upłynął na ogół dosyć spokojnie. Walki w Czechowicach z tendencją do przesuwania się w kierunku Mazańcowic – Międzyrzecza, jak wnioskować można z pożarów posuwających się od Czechowic w kierunku zachodnim.

6 luty – Dzień deszczowy, cały dzień na ogół dosyć spokojny, poza rzadką działalnością artylerii od Pali nr 18 i Dyrdy spod lasu.

7 luty – Rano od g. 6 gwałtowny trommelfewer (strzelanina) rosyjski **trwający cały dzień (Katusze)**. Żołnierze oświadczają, że to najcięższy dzień w czasie całej ofensywy. Wieczorem rozmowa z żołnierzem z Odolanowa (listonosz, **Polak, byłby chętnie zrzucił mundur**), byliśmy dobrych myśli i jak najlepszych nadziei. Wieczorem gwałtowna strzelanina koło mostu. Ruskie patrole były plus minusz trzysta metrów od nas. Rozbito nam przewracarkę do siana, uszkodzono broń talerzową, został uszkodzony wędzok. Siedzieliśmy w piwnicy.

8 luty – Dzień od rana strasznie denerwujący, strzały armatnie przez cały dzień, pociski padały po całym przyłogu, jeden wpadł w ogrodzie pod porzeczkę, koło okna izbeckowego. **Nie ma już w ogóle szyb w oknach. Piszę w piwnicy te wspomnienia**, już od początku operacji frontowych. **Jest u nas od wczoraj Kazek T. i jest nam trochę weselej.**

9 luty – Wczoraj wieczorem bardzo gwałtowny ostrzał artyleryjski i całą noc detonacje. Dziś dzień o ożywionej działalności wojennej na Podkępniu, Burzeju, **czas się strasznie wlecze, co jeszcze będzie do wieczora nie wiadomo**, wszędzie pożary. Wczoraj stodoła w Kole, dzisiaj stodoła na Golówce i inne. (...) **U nas pełno wojska**, zajęli wielką izbę (doktor). Pełno wozów, **biorą siano i co tylko**. Zabrali wóz pojedynkę. **Żeby sobie tylko poszli. Wieczorem o g. 21 odeszli, zabrali Kasztana i Minę**. Doktor radzi udać się na zachód (Austriak). Noc absolutnie spokojna. **Odeszli ostatni Niemcy.**

10 lutego – Sobota, o g. 2.45 **nad ranem zastukał do drzwi pierwszy patrol rosyjski**. Ja wyszedłem z piwnicy i **pytam w sieni po niemiecku „Wer ist dort?”** (Kto tam jest?). **Słyszę „Odkrywaj!”** Dzień bardzo denerwujący **najgorszy z całego sześcioletniego okresu wojny od 1939 roku**. Po południu był tu Jasio Wrzoł z wielkim strachem.

Skradziono nam dużo rzeczy, zegarki, ubrania, portfel. (...) Rozstrzelano w ogrodzie jeńca niemieckiego (w okularach). Pochowano go po paru dniach w leju po bombie, na polu (kępa).

11 lutego – **Pierwsza noc spędzona trochę spokojniej**, pomimo, że jeszcze armaty grają. U nas ogólne spustoszenie. Naprawiałem rower jednemu oficerowi ruskiemu. Pijany Rus zmuszał mnie do zabicia prosięcia bagnetem.

13 lutego – Na robocie przy moście na Burzeju. **Rosjanie przewrócili i rozbili nasz krzyż przy drodze. Zabrali naraz 13 krów.**

14 luty – Na robocie przy drodze koło Kaszy, nalot samolotów niemieckich, ostrzeliwanie. Dostałem od Rusa budzik. Widziałem Petry'go prowadzonego wraz z jeńcami niemieckimi do Dziedzic.

15 lutego – Byłem u Helci Donociczki (...) widziałem ogrom zniszczeń na Ochodzy.

Na tym kończą się moje zapiski z roku 1945 dokonywane na gorąco.

- podpisany, *J. Tomaszczyk*

Niezwykły był życiorys Józefa Tomaszczyka, zwłaszcza z okresu wojennego. Odmówił służby w Wehrmachcie, w konsekwencji został aresztowany i wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec, skąd po miesiącu uciekł. Wykorzystując dobrą znajomość j. niemieckiego, w sposób niezwykle odważny i zuchwały podróżował pociągami przez Magdeburg, Berlin, Frankfurt, Wrocław, Opole, Racibórz, Bogumin do rodziny w Ochabach i Jasienicy. Tam ukrywał się i tułał po wielu miejscach. Nie chcąc narażać rodziny zrealizował kolejny szalony pomysł, wyjechał na Morawy, gdzie w Bernarticach zatrudnił się na gospodarstwie. W kolejnym miejscu, Velkych Hermanicach zatrudnił się nawet u Niemca. Tam jednak został zatrzymany przez policję i w czasie przesłuchania zdołał się zręcznie z opresji wybronić, choć jest to niepojęte. Zgodził się na powrót do Zabrzega i stanąć do poboru. To pierwsze było jego marzeniem, tym razem legalnym, więc do domu przybył ale pójścia do wojska znów odmówił. Udało mu się wstąpić do straży ogniowej, gdyż była to wtedy organizacja paramilitarna, uniknął w ten sposób służby w armii. Z kolei w okresie wprowadzania komunistycznych form gospodarowania na wsi, czynnie przeciwstawiał się tej polityce, ponosząc wiele dotkliwych konsekwencji. Posiadając bardzo duże gospodarstwo, które przez stulecia świetnie prosperowało, wiązał przysłowiowy koniec z końcem. Na tym perypetie naszego bohatera się nie kończą, jednak ich opis wymagałby napisania książki.

Karol Kóska. Mistrz niedościgniony

opracowanie Zdzisław Nowrotek

Urodził się 6 lipca 1946 roku w Kaniowie. Jego ojciec prowadził zakład stolarski, co miało wpływ na zainteresowania syna. Po ukończeniu szkoły podstawowej nauczył się od ojca zawodu stolarza budowlanego. Przez wiele lat prowadził zakład stolarski, w którym świadczył usługi dla ludności, a także kształcił uczniów. W latach 60. minionego wieku został zainspirowany rzeźbą przez Franciszka Machańca, rezultatem tego stała się **twórczość snycerska i artystyczne ramiarstwo**. W mistrzowsko wykonanych ramach umieszczał portrety słynnych ludzi. Jego prace doczekały się wielu lokalnych ekspozycji i wystaw. Kóska posiadał szerokie zainteresowania i umiejętności, w tym

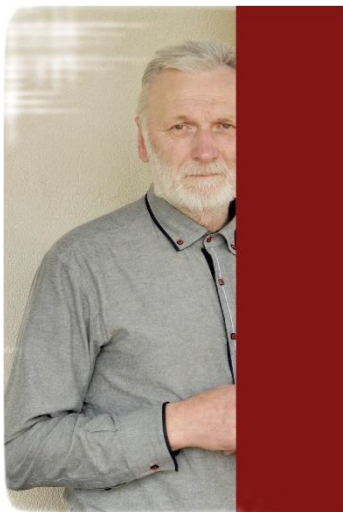
uprawnienia spawacza, operatora spychacza, był dyplomowanym pszczelarzem, a także członkiem OSP. Interesował się historią, filozofią itp. Zmarł 10 sierpnia 2021 roku przeżywszy 75 lat.

Twórczość. Włożenie prac Karola Kóska do jakiejś szuflady twórczości jest trudne. Nie można powiedzieć, że Kóska był tylko rzemieślnikiem, choć sam za takiego się uważał, a jego ekspozycje odbywały się pod tym szyldem. Nosi to znamiona skromności. Jest słowo,

należące dziś do rzadkich, jak ramiarstwo. Niewątpliwie **Karol Kóska był wybitnym ramiarzem, snyczerem, mistrzem dłuta, artystą**. Jego wytwory cechują się wyrafinowanym kunsztem, a stopień opanowania warsztatu niedościgniony. Kierunek twórczości bardzo wąski, specjalistyczny, niszowy. Niektórzy artyści pracują na jakość, inni na ilość. Ten artysta potrafił obydwie cechy łączyć. Ilość jego dzieł jest imponująca, mimo, iż wykonanie każdego z pewnością zabierało немало czasu. Zapewne coś musiało wpłynąć na to, że obrał taki kierunek swoich zainteresowań. Być może był **to zachwyt nad twórczością i dziełami pisarzy, noblistów, lokalnych wybitnych ludzi. Chciał ich po swojemu nagrodzić, docenić, zwrócić uwagę**. W przypadku **miejscowych ludzi wybitnych umieścić ich w panteonie wielkich i zasłużonych, aby nie zostali zapomniani**. Taki sobie?... **osobisty patriotyzm**.

Kiedy stoję przed dziełami Kóska mój zmysł artystyczny, jeśli go w ogóle mam, bywa, że odczuwa rodzaj symbiozy ludzkiego wizerunku z nadaną jej przez artystę finezyjną formą ramy. Czasem jest nią dostojność i powaga portretowanego człowieka. Innym razem burzliwe życie i twórczość osoby uwiecznianej zdaje się korespondować z ornamentalną zawziętością i niepokojem linii. Niestety bywa również, że moja percepcja i poczucie estetyki, jeśli je w ogóle mam, bywa zakłócone, nie czuję owej harmonii i związku, przeciwnie, mówiąc kolokwialnie, zdaje mi się, że „coś mi tu nie gra”.

Niewątpliwie twórczość Kóska rozminęła się z czasami, w jakich żył. Gdyby był nadwornym artystą króla Sasa, z pewnością cieszyłby się uznaniem i opływał w dostatku, a jego prace do dziś uświetniałyby pałacowe wnętrza. Jednak przypadło mu żyć i tworzyć w epoce artystycznego minimalizmu, gdzie każda kręta linia wywołuje sprzeciw. Nasze mieszkania i wnętrza, w których przebywamy, żyjemy, takich nie przewidują.



Karol Kóska

i jego wybitni Polacy



62. Karol Kóska i jego wybitni Polacy

Kóska zdaje się być zauroczony zdobycami baroku i secesji, łączy ich formy wyrazu z motywami ludowymi, gdzie zawilość linii, ornamentów, kształtów roślin, laurowych liści, kwiatów oraz geometryczna symbolika przeplata się wzajemnie i zdaje się nie mieć końca.

Dzieła Kóski mogą się podobać lub nie podobać. Nie można jednak przejść obok nich obojętnie. Wywołują zachwyt i niedowierzanie.

Materiały fotograficzne - Mirosław Zając

Ród Dropczyńskich. Tropami tożsamości

opracowanie: Zdzisław Nowrotek



Michael

Johann Dropczyński Gillman			
And. Johann	...	190. 2876	1
Georg	...	190. 26	1
Macy	...	1901. Suny	1

Drohojowie; Drohojowa, z; Drohojowie, na; Drohojowski; Drohojowski Korczak; Drohomir; Drohomirecki; Drohostajski; Drohostajski; Drohoszewski; Drohoszowski; Drohot; Drohotowski; Drohowicki; Drohowicki; Droicki; Drojezyński; Drojezewi; Drojecki; Drojewski; Drojowski; Drohojowski, Drohojowski, von; Dromler; Dron; Dronutowicz; Droniecki; Droniowie; Dronowa, z; Dronowicz; Dronowski; Dronsejko; Drop; Dropczyński; Dropek; Dropik; Dropkowie; Drosniski; Drössel; Drost; Drost

63. Rodzina Dropczyńskich, połowa XX wieku; Dropczyński w Status Animarum oraz w wykazie szlachty polskiej

Pewnego letniego popołudnia przed drzwiami mojego domu pojawiła się kobieta, która dobrą polszczyzną, choć z lekkim obcym „akcentem” przedstawiła się jako Dropczyńska. Powiedziała, że **pochodzi z Czech i poszukuje swych korzeni w Polsce**. Nauczyła się języka polskiego, czytała wiele o historii kraju przodków, odbyła wiele wycieczek do różnych miast, poznała zabytki. Teraz, ilekroć przekracza granicę i staje na polskiej ziemi, dostaje z emocji gęsiej skórki. **Czuje, że tu jej ojczyste gniazdo**. Doradzono jej, że mam być osobą, która pomoże w poszukiwaniach polskich korzeni. Zabrzmiało to jak wezwanie. W ten

sposób powstała **ta praca o poszukiwaniu tożsamości**, która stała się dla tej osoby na pewnym etapie życia nadzwyczaj ważna. A przy okazji także dla odnalezionej rodziny, która dowiedziała się o swej odległej i nieznanej przeszłości.

Nazwisko **Dropczyński** należy w Polsce do bardzo rzadkich. Obecnie występuje w trzech rejonach: w sąsiadujących ze sobą powiatach bielskim i cieszyńskim, Ostrowcu Świętokrzyskim oraz Wrocławiu. Jest słowem pochodzenia polskiego o trzech możliwych rodowodach: 1- w wariacie pisany przez **p** od nazwy ptaka **drop**; 2- w wariacie pisany przez **b** od słowa **drobny** ; 3 – **od miejscowości** Dropczyn, Drobczyn, Dropiczyn lub podobnych.

Duża część nazwisk polskich i europejskich powstawała od nazw roślin, drzew, zwierząt itp. Są to nazwiska **odapelatywne**. Ten sposób tworzenia nazwisk był popularny we wszystkich warstwach społecznych, wśród chłopstwa i mieszczaństwa, przy czym nazwiska szlacheckie dodatkowo zawierały charakterystyczne końcówki – **ski**. Nazwiska wywodzących się od zwierząt były popularne, gdyż wiele zwierząt posiada efektowne i pożądane cechy, jak wielkość, siłę, urodę, spryt itp. Tego typu nazwiskami są: **Turski, Żurawski, Barański, Niedźwiedzki, Orłowski, Sokołowski, Wilczycki** i bardzo wiele innych. Również nazwisko Dropczyński mogło być utworzone tą drogą, tj. na bazie nazwy okazałego ptaka o nazwie drop. Bardzo często nazwiska pochodziły od nazw miejscowości, z których osoby się wywodziły. W przypadku szlachty od miejsc, które były ich posiadłością rodową. Miejscowość Dropczyn, Drobczyn lub podobnie brzmiący nie figuruje jednak w żadnych wykazach. Być może kiedyś taka istniała. Czasem własnością nie była cała wieś, lecz tak zwany zaścianek (obecnie przysiółek). Stąd nierzadko słyszane określenie szlachty zaściankowej. Wtedy sufiks **-czyn** w nazwisku Dropczyński byłby uzasadniony. W innym przypadku mógłby oznaczać czyn, działanie, wykonywanie czegoś drobnego, czy drobiazgowego. Ponieważ spółgłoska **b** ulega w wymowie ubezdźwięcznieniu i wymawiana jest jako **p**, stąd mogło się zdarzyć zapisywanie wyrazu przez p. Wszystkie trzy warianty pochodzenia nazwiska **Dropczyński** wydają się więc jednakowo prawdopodobne.

Można zauważyć, że słowo Dropczyński cechuje się efektownym brzmieniem, co spowodowane jest harmonijnym przeplotem samogłosek i spółgłosek. Mimo, że jest dość długie, trzysylabowe, wymawia się je łatwo.

Ponieważ nazwisko Dropczyński należy do nazwisk bardzo rzadkich, ułatwia to śledzenie pochodzenia osób, które go noszą. Należy jednak pamiętać, że poszukiwania swoich przodków według nazwiska napotyka w pewnym momencie na trudną do pokonania przeszkodę. Nazwiska w Polsce, jak i w wielu innych krajach są zjawiskiem historycznie późnym. Nadawanie nazwisk początkowo objęło tylko szlachtę i stopniowo rozprzestrzeniło się na mieszczaństwo i chłopstwo. Obowiązek posiadania nazwiska dla wszystkich grup społecznych wprowadzono dopiero na przełomie XVIII/XIX w. Wcześniej w dokumentach podawano tylko imiona osób oraz miejsce pochodzenia, najczęściej własności dziedzicznej, np. Zbyszko z Bogdańca, znany bohater sienkiewiczowski. W Ligocie mógł to być np. Jónek z Myszkowca (Janek z dzielnicy Myszkowiec). Z tej przyczyny poszukiwania genealogiczne

nazwisk w księgach rejestrujących dane o ludności, metrykach urodzeń, chrztów, ślubów w praktyce są możliwe dopiero od około 1700 roku, bardzo sporadycznie po roku 1600. Nazwiska występujące wcześniej dotyczą na ogół osób pochodzenia szlacheckiego, które pełniły wysokie stanowiska lub odegrały jakąś rolę w historii. Najwięcej przypadków występowania nazwisk można znaleźć w lokalnych zapisach historycznych, księgach ziemskich oraz dokumentach sądowych.

Nazwisko Dropczyński ze względu na budowę wyrazu i brzmienie spełnia kryteria nazwiska szlacheckiego. Dylemat, czy nim jest i jaka jest pisownia - przez p, czy b - zdaje się rozstrzygać fakt, że w obecnie najbogatszym źródle rodów polskich, w witrynie SzlachtaRp.pl, **nazwisko Dropczyński istotnie znalazło się wśród rodów szlachty polskiej**. Zapisane jest przez literę p, podczas gdy w wersji przez literę b nie występuje. W piśmiennictwie polskim, pojawia się prawdopodobnie po raz pierwszy w roku 1664 w Księdze: *Syncharma Labore*². Jest tu wymieniony Blaseus (Blasius) DROPCZYŃSKI Academiae Cracoviensis Philosophiae Doctoris Profesor, czyli Błażej Dropczyński profesor doktor filozofii Akademii Krakowskiej. Sto lat później nazwisko Dropczyński figuruje w jednym z dokumentów sądowych. W dawnych księgach grodzkich lubelskich³ znajdujemy następującą informację: 14 III 1722. *Relacja z rekwizycji urodzonego Jakuba Dropczyńskiego we wsi Sucha Wola (...) (j. łac. CLRMO 226, k. 319)*

Powyższy tekst wskazuje, że Jakub Dropczyński ze wsi Sucha Wola dokonał rekwizycji Jakuba M. z powodu niepłacenia przezeń czynszu dzierżawnego. Notatka sporządzona została po łacinie, a Dropczyński został zapisany w niej jako urodzony, w j. łacińskim „natus”, czyli szlachcic. Miejscowość Sucha Wola znajduje się koło Annapola, przy granicy z województwem świętokrzyskim. W przeszłości miejscowość nosiła różne nazwy: Wola Lubaszowa, Wola Lubaszowska, Wola Grabowa, Wola Sucha, Sucha Wólka. Stał tam duży folwark. Majętność w pewnym okresie należała do Dropczyńskich. W innym, bardzo poważnym źródle Adama Bonieckiego *Herbarz polski*⁴, Walerian Dropczyński figuruje w 1763 roku jako skarbnik miasta Inowrocław (Inowrocław) koło Bydgoszczy. Mniej więcej w tym samym czasie nabył wójtostwo w Skierniewicach.

W bazie nazwisk Polskiego Towarzystwa Genealogicznego⁵ Dropczyńscy zostali odnotowani w Małopolsce w XVIII i XIX wieku w dwóch miejscowościach. W centrum Krakowa, w kościele Mariackim, chrzczone były osoby o tym nazwisku: Kunegunda w r. 1778, Michał w 1784, Wiktoria w 1786, Marianna w 1789, Justyna w 1793. W Kozłowie, powiat Miechów, Teodozja w 1852 roku. Jak na tak duży teren jakim jest Małopolska oraz rozpiętość czasową dwóch wieków jest to nieduża liczba osób. Chrzczeni w Krakowie są zapewne rodzeństwem, gdyż daty chrztu dzieli tylko 5 lat. Zatem mamy do czynienia zapewne z jedną rodziną.

² [w:] polona.pl oraz estreicher.uj.edu.pl, dostęp 01.12.2022.

³ H. Gmiterek, *Materiały źródłowe do dziejów Żydów w księgach grodzkich lubelskich*, Lublin 2014, s. 435.

⁴ A. Boniecki, *Herbarz Polski*, t. 5, Warszawa 1902, s. 32.

⁵ [w:] Genealodzy.pl, geneteka.genealodzy.pl, dostęp 08.12.2022.

Według *Słownika nazwisk mieszkańców południowego Śląska XIX wieku*⁶ dwóch Dropczyńskich przybyło na Śląsk Cieszyński z Raciborza w roku 1880 i 1898. Jak widać jest to sto lat później od przybycia osób o tym nazwisku do Ligoty. Ponieważ w Raciborzu nie było ich w XVIII wieku, musieli tam przebywać przejściowo. Pomijam teraz osoby o nazwisku Dropczyński w Łódzkiem, Wieluniu, Wieruszowie, Warce i Nowym Dworze. Kilka osób zostało ochrzczonych w Warszawie w kościele św. Jana i św. Krzyża oraz na Kujawach, w miejscowości Kamin i w Wierzchucinie Królewskim k. Bydgoszczy.

Komentując liczebność populacji osób o nazwisku Dropczyński oraz ich rozmieszczenie można dojść do następujących wniosków: populacja ta jest dość nieliczna i wynosi zaledwie około 50 osób w każdym badanym czasie. O ile w przeszłości występowała w Polsce centralnej, o tyle obecnie w Polsce południowej. Najbliższym terenem skąd Dropczyńscy mogli przybyć na Śląsk mogą być okolice Ostrowca Świętokrzyskiego oddalonego od wymienionej Suchej Woli tylko o 40 km, do dziś w tym rejonie bowiem zamieszkują. Z pobliskiego Krakowa nie przybyli, gdyż Dropczyńscy jako dorośli byli na Śląsku, podczas gdy dzieci o tym nazwisku w Krakowie dopiero się rodziły. W okolicach Bielska i Cieszyna nie było osób o nazwisku Dropczyński przed 1750 rokiem (wg Urbarza w Opawie z 1770 r.)⁷ Należy jednak poczynić ważną uwagę, że dane, którymi dysponuje współczesny badacz nie obejmują informacji, które jeszcze nie zostały zdigitalizowane.

Dropczyńscy na Śląsku

Nazwisko Dropczyński zostało po raz pierwszy odnotowane w księdze ślubów parafii Międzyrzecze koło Bielska. **Antoni Dropczyński**, jako mieszkaniec Ligoty, poślubił w 1799 roku mieszkankę Międzyrzecza Jadwigę Kuś. Antoni urodził się w 1752 roku, lecz niestety w żadnym dokumencie nie podano gdzie. Gdyby tak było, jego pochodzenie byłoby pewne. Ponieważ ród o tym nazwisku nie był liczny, o czym była mowa, powiązanie pochodzenia Antoniego Dropczyńskiego z okolicami Suchej Woli, czy Ostrowca Świętokrzyskiego wydają się jak najbardziej prawdopodobne w kontekście opisanym poniżej. Antoni jednak nie był jedynym Dropczyńskim, który znalazł się podówczas na terenie bielskiego księstwa stanowego. Stanowi to dodatkową zagadkę. W miejscowych księgach parafialnych pojawiło się bowiem w tym samym czasie aż czterech Dropczyńskich w Ligocie i Międzyrzeczu: **Antoni** ur. w 1752, **Jan** ur. w 1754, **Paweł** data urodzin nieznana i **Bartłomiej** ur. w 1776. Ostatnią od pierwszej z tych osób dzielą 24 lata, co mogłoby wskazywać na następne pokolenie, lecz Bartłomiej nie był synem żadnego z trzech pozostałych, co wynika z zapisanych imion rodziców więc bardziej prawdopodobne, że cała czwórka była braćmi.

Należy sobie uświadomić, że gdyby przyjąć podaną hipotezę o miejscu rodowym Dropczyńskich w okolicach Polski centralnej lub wschodniej, to przy przeprowadzce należałoby uwzględnić zmianę krajów zamieszkania. Po utracie suwerenności Polski w XVIII wieku, nazywanej w historii zaborami, wymieniony obszar znalazł się w zaborze rosyjskim, a Śląsk Cieszyński (szerzej Austriacki) od dawna należał pod Austrię (od ok. 1520 roku pod Austrię, a wcześniej od 1325 roku pod Czechy). Nagłe zajęcie przez Rosję terenów tej części

⁶ I. Łuc, *Słownik nazwisk mieszkańców południowego Śląska XIX wieku*, Katowice 2016, s. 65, 128.

⁷ Archiwum Krajowe w Opawie, *Urbarialni komise Slezska*, Opava, Inventarni číslo 1482.

Polski gdzie zamieszkiwali Dropczyńscy jak najbardziej mogło wpłynąć na ich decyzję wyjazdu, a raczej ucieczki z rosyjskiego zaboru. Mogli np. popaść w konflikt z obcymi władzami, zostać za niesubordynację wywłaszczeni i zagrożeni wywozem na Syberię lub uciec przed wcieleniem do wojska, gdzie służba trwała 25 lat. Dla szlachty wprowadzono też konieczność potwierdzenia swego stanu, co wiązało się z dużymi opłatami. Szlachty ubogiej nie było na to stać. Jednocześnie przybycie w okolice Bielska czterech mężczyzn o nazwisku Dropczyński wszakże musiało mieć ważne uzasadnienie. Nie dysponowali oni kapitałem, gdyby tak było zainwestowali go chociażby poprzez zakup ziemi, gospodarstwa, domu, co zostałyby wykazane w dokumentach. Dropczyńscy w różnym okresie **zamieszkiwali** w Ligocie w domostwach o numerach: 4, 7, 10, 75. Numer 4 był własnością dworską, w pewnym czasie bogacza Szarmańskiego, a nr 7 i 10 tradycyjnie należał do najbogatszych i znaczących gospodarzy ligockich. Pod numerem czwartym był młyn i tartak, gospodarstwo pod numerem siódmym należało m. innymi też do Szarmańskich, najbogatszych ludzi w Ligocie po Czaderskich i Gaschach. Zamieszkiwanie Dropczyńskich w tych znaczących prestiżowo miejscach może wskazywać na ich uznaniowo wyższy status lub lepsze kwalifikacje. Około 1800 roku pod numerem 4 mieszkał Dropczyński (imię nieczytelne, być może Laurenty), przy którym jest napis w języku niemieckim „muller” młynarz oraz „alias miles” po łacinie pseud. „wojak”. Zapewne ludzie z jakiegoś powodu go tak nazywali. W posiadanie gruntów w Ligocie rodzina weszła już za Macieja Dropczyńskiego, najpóźniej w połowie XIX wieku w miejscu osuszonego stawu Okrąglec (Runde Teich). Staw został osuszony i rozparcelowany w latach ok. 1810 -1830. Grunty rodzinne pod starym numerem 178 znalazły się pomiędzy obecnymi ulicami Wspólną i Na Łuku. Zakup tych gruntów świadczy o wzroście zamożności rodziny w drugim pokoleniu od przybycia do Ligoty.

Zachowane fotografie przedstawiające członków rodziny Dropczyńskich, poczynawszy od lat 20-tych XX wieku, ukazują osoby dobrze ubrane w strój miejski, co świadczy o statusie materialnym rodziny. Uzdolniony muzycznie, instrumentalista **Dropczyński Paweł** (1907-1984), w połowie XX wieku z powodzeniem pełnił funkcję **softysa Ligoty**.

Jako ciekawostkę można dodać, że wszyscy Dropczyńscy charakteryzowali się wysokim wzrostem, a wielu z nich było uzdolnionych muzycznie i grali na różnych instrumentach.

<p>Pierwsze pokolenie Dropczyńskich na Śląsku Austriackim, w Ligocie i Międzyrzeczu: Antoni Dropczyński ur. 1752, komornik + żona Jadwiga Kuś z Międzyrzecza ślub 1799 - córka Zuzanna ur. 1799</p>	<p>Jan Dropczyński ur. 1754 lub 1759, brat Antoniego, komornik dwie żony: + żona Jadwiga Machalica ślub 1789 + żona (druga) Zuzanna Łukosz ślub 1809 - syn Jerzy ur. 1793 z pierwsz. małżeństwa + Jawiga Kuś ślub 1818</p>	<p>(brat lub syn Antoniego, Jana): Paweł Dropczyński ur. ? komornik + żona Katarzyna Paszek</p>	<p>(brat lub syn Antoniego, Jana): Bartłomiej Dropczyński ur. ok. 1777 chałupnik, cieśla w Międzyrzeczu + żona Anna Borkowska ślub 1826 - syn Jan 1807 - syn Michał 1815</p>
--	--	--	---

Maciej, syn Jana, zam. Ligota 178 + Katarzyna Krysta – od tego małżeństwa biorą się **dwie linie: Ustrońsko-Cieszyńska oraz Ligocka**

Linia Ustrońsko-Cieszyńska:**Franciszek**, ur. 1839 w Ligocie + Maria Miedziewska**Jan** ur. 1864 w Ustroniu + Maria Sokal**Karol**, ur. 1889 w Ustroniu + Anna Blamenk**Henryk**, syn Karola i Anny ur. 19.03.1920 w Cieszynie + Margita Terlikova z Detmarowic (Czechy)**Renata**, córka Henryka i Margity, ur. 11.02.1965 w Cieszynie Czeskim, zam. Czeski Cieszyn**Linia ligocka:** Ligota 178, syn Macieja **Jan** + Maria Mucha z UstroniaAnna, Ewa, **Jan** (zarządca we dworze) + Katarzyna Matuszyńska,

a następnie (wg tabeli)

Ludwik ur. 1895 nr domu 267 1 ż. Maria 2 z. Maria	Aniela ur. 1900 + Jan Kuś (Wodny) Nr 167	Paweł ur. 1907 nr 178 sołtys, muzykant skrzypce + żona Emilia z d. Malchar z Rudzicy	Maria + mąż Kominek	Katarzyna
s. Czesław marynarz, górnik, strażak c. Krystyna Jastrzębie s. Ludwik ur. 1953 + Danuta	Andrzej Kuś + Agnieszka z d. Dzida: s. Kazimierz s. Józef c. Agnieszka s. Władysław	- Córka Emilia + Roman Kutryba, dzieci: syn Henryk pseudonim De Gaulle muzykant, akordeon, perkusja i inne instrumenty+ Janina	córka Teresa Pala dzieci: c. Urszula s. Czesław	syn Antoni
dzieci Krystyny: c. Barbara s. Zbigniew c. Danuta		Córka Renata + Roman Anusiewicz synowie: Szymon Wojciech		
dzieci Ludwika i Danuty: Tomasz, Beata		synowie Henryka i Janiny: Mariusz Miroslaw		
		c. Emilii i Romana: Aleksandra + Wyszomirski dzieci: Mikołaj, Paweł		

Linia Ligocko-Ustrońsko-Cieszyńska:

pokolenia	osoby
1	Jan Dropczyński ur. 1754 lub 1759, zam. Ligota dwie żony: + żona Jadwiga Machalica ślub 1789 + żona (druga) Zuzanna
2	Maciej , zam. Ligota 178 + Katarzyna Krysta
3	Franciszek , ur. 1839 w Ligocie + Maria Miedziewska w Ustroniu
4	Jan ur. 1864 w Ustroniu + Maria Sokal Ustroń
5	Karol , ur. 1889 w Ustroniu + Anna Blamenk z: Bobrek k. Cieszyna, zam. Cieszyn
6	Henryk , syn Karola i Anny, ur. 19.03.1920 w Cieszynie + Margita Terlikova z Detmarovic, Czechy
7	Renata , córka Henryka i Margity Terlikovej z Detmarovic Czechy, ur. 11.02.1965 w Czeskim Cieszynie

Uwagi: znak + oznacza małżonków

Zapewnie ten, częściowo odtworzony fragment drzewa genealogicznego jednej rodziny, może być przykładem innych familii, które z różnych powodów i w różnych okolicznościach trafiły w te czy zgoła inne strony w swych życiowych wędrówkach. Migracje ludzi zawsze miały miejsce, zwłaszcza w okresach historycznie niespokojnych, a potem w związku z rozwojem przemysłu tam, gdzie pojawiała się praca, źródło dochodu. Ludzie, na podobieństwo ziarenek padają w żyzne i przyjazne miejsca, zakorzeniają się, wrastają, rozrastają, wnoszą swoje indywidualne dokonania, umiejętności, tworzą owoce swej pracy, wzbogacając środowiska, w których przypadło im żyć.

Korzystano ze źródeł: 1. Archiwum Krajowe w Opawie, *Urbarialni komise Slezska, Opava*, Inventarni cislo 1482. / 2. Boniecki Adam, *Herbarz Polski*, t. 5, Warszawa 1902, s. 32. / 3. Estreicher.uj.edu.pl/...dropczynski, dostęp 14.11.2022. / 4. Genealodzy.pl, geneteka.genealodzy.pl, dostęp 08.12.2022. / 5. Gmiterek Henryk, *Materiały źródłowe w księgach grodzkich lubelskich*, Lublin 2014. / 6. Łuc Izabela, *Słownik nazwisk mieszkańców południowego Śląska XIX wieku*, Katowice 2016. / 7. Mapanazwisk.eu oraz inne. / 8. Polona.pl/...dropczynski, dostęp 04.12.2022.
